

Księżniczka

PAJĘCZYNA
TOM 1

LAURA PASSER

dla•czemu

Cykl PAJĘCZYNA

Tom 1 KSIĘŻNICZKA

Tom 2 DZIEDZIC

Tom 3 PAJĄK

Laura Passer

KSIEŻNICZKA

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala
Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska
Redakcja i korekta językowa: Joanna Fifielska
Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan
Skład i łamanie: P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2021

Wydanie II / ROK 2023

ISBN: 978-83-67691-49-9

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

1

KATJA

Weszłam do domu, stawiając stopy na zimnej posadzce. Kopnęłam sandały na bok i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Za mną rozległo się cichutkie pikanie alarmu, więc miałam jakieś 30 sekund na wprowadzenie kodu. Obróciłam się i na panelu, na ścianie wstukałam rząd liczb. Rozejrzałam się wokół, sprawdzając, czy coś się zmieniło. Chyba odnowiono kolor ścian w przedpokoju, a z sufitu zwisał jeszcze większy, niż poprzednio, kryształowy żyrandol. Niezmiennie jednak na ścianie prowadzącej do salonu wisiały moje obrazy. Pejzaże, zwierzęta, kwiaty, łąki... Naprawdę malowałam kiedyś taki badziew? Brakowało tylko jeleni na rykowisku.

– Hej! – zawołałam. Odpowiedziało mi echo. W domu najwidoczniej nie było nikogo, co wydało mi się dosyć osobliwe. O ile rodzice wychodzili bardzo często, to zawsze kręciła się gdzieś nasza pomoc, Rosie. Albo ogrodnik, albo ochroniarz. Tymczasem panowała całkowita cisza. Słysząc było tylko tykanie antycznego zegara, który stał nad kominem w salonie.

Może to i lepiej. Miałam czas, by pozbierać myśli i przygotować się do rozmowy z ojcem. Taszcząc ciężką walizkę, przeszłam przez salon, wspięłam się po dębowych schodach i wciągnęłam bagaż do swojego pokoju. Pomimo tego,

iż ostatni raz byłam w nim ponad pół roku temu na święta, wszystko było czyściutkie, a na stoliku przy łóżku stały świeże kwiaty wazonie. Rosie dbała, by po moim wyjeździe nie zawisły w nim kilometry pajęczyn. Pokój był duży, przestronny, z pięknym balkonem, z którego mogłam obserwować ogród. Przynajmniej kiedyś mogłam obserwować...

Na środku stało wielkie łóżko, a na nim, nie wiedzieć po jaką cholere, leżało teraz trzydzieści poduszek – albo coś koło tego – ustawionych kolorystyczno-alfabetyczno-fengszuistycznie. Pewnie nowy fetysz mojej matki. Pod ścianą umiejscowiona była piękna, biała, ręcznie zdobiona toaletka. Znajdowała się tu też wielka szafa z mnóstwem moich ubrań, bo większości nie mogłam zabrać ze sobą do szkoły. Obok były jeszcze drzwi do mojej prywatnej łazienki.

Stałam tak dłuższą chwilę, zastanawiając się, co teraz. Nie miałam konkretnego planu, nie wiedziałam tak do końca, co właściwie robię. Poczułam, że to chyba nie był dobry pomysł tu przyjeżdżać. Zresztą ja nigdy nie miałam dobrych pomysłów. Niestety teraz było już stanowczo za późno na wycofanie się.

Na dworze robiło się ciemno. Zeszłam na dół, gdzie była kuchnia z częścią jadalną, stołem i krzesłami. Otworzyłam drzwi, które wychodziły na taras. Nie potrzebowałam rozpraszających świateł, więc włączyłam tylko świetlik na zewnątrz. W takiej wieczornej ciszy słyhać było z dala szum drzew. Na wprost mieliśmy basen, po bokach porozkładane były leżaki i inne meble ogrodowe. Po prawej, kilkoma schodkami w dół, można było zejść do domku dla gości. Ogród ozdobiony był pięknymi kwiatami, które mama sprowadzała z najdalszych zakątków świata. Wszystko wyglądało tu jak w bajce.

Zrobiło się chłodno, więc weszłam do środka po coś do ubrania. Na fotelu leżała bluza mojego ojca. Na coś tak

niezobowiązującego jak zwykła bluza pozwalał sobie tylko w zaciszu domowym. Założyłam ją na siebie i poczułam jego zapach. Od razu zrobiło mi się cieplej na sercu. Wprawdzie bałam się spotkania z nim, ale zdecydowanie przeważała tęsknota. Lampka wina, dla odwagi, była jednak jak najbardziej wskazana w tym momencie.

W salonie stała szklana gablota z alkoholem. Poszłam po butelkę czerwonego wytrawnego napoju bogów. Po drodze ułożyłam rzucone wcześniej sandały. Brakiem subordynacji na samym wstępie nie zapunktuję u staruszka. Miałam już butelkę i kieliszek, ale nie mogłam znaleźć korkociągu.

Przeszukiwałam właśnie dolne szuflady w kuchni, kiedy nagle poczułam na sobie czyjeś ręce. Zamarłam z krzykiem na ustach. Ktoś w jednej chwili wykręcił mi ramiona do tyłu i rzucił na ziemię. Uderzyłam kolanem o kafelki. Piśnęłam z bólu i przerażenia. Nie wiedziałam, co się dzieje, nie słyszałam żadnych kroków. Napastnik przygniótł mnie swoim ciałem i czułam, jak się nade mną pochyła. Byłam w takim szoku, że nie mogłam wydobyć z siebie już żadnego dźwięku.

– Kim jesteś? – wypowiedział tak lodowatym głosem, że aż przeszedł mnie dreszcz.

Pewnie obserwował dom i wiedział, że nikogo nie będzie. Moja obecność mogła go zaskoczyć. Zaczęłam się szamotać. Niestety był silniejszy i unieruchomił mnie na dobre. Jedną ręką mnie przytrzymał, a drugą ściągnął kaptur, który spadł mi na głowę. Załkałam cicho, a on odsunął się gwałtownie.

– Katja?! – Nagle jego głos wydał mi się dziwnie znajomy. W końcu mogłam obrócić głowę i zobaczyć napastnika.

– Jayden? – Po tym pytaniu puścił mnie i odskoczył jak oparzony. – Co to miało być, do cholery? – Usiadłam tyłkiem na kafelkach i zaczęłam rozmasowywać kolano.

– Myślałem, że ktoś obcy się włamał. Chryste, mogłem zrobić ci krzywdę. Nic ci nie jest? – Wydawał się być mocno przejęty. I słusznie.

– Jak widzisz, żyję. Czy ja wyglądam na złodzieja albo mordercę? – zapytałam wściekła.

– Było ciemno, mignęła mi sylwetka w ciemnej bluzie z kapturem... Victor z Monicą są u ciotki Lilly i mówili, że nikogo nie będzie... Przepraszam, naprawdę myślałem, że to jakiś włamywacz. Albo jeszcze gorzej.

– No cóż, to tylko ja.

Powoli wstałam z podłogi i Jay uczynił to samo. Chciał mi pomóc, ale zignorowałam jego gest. Już wystarczająco szkód narobił. Choć po jego minie widziałam, że było mu głupio z powodu tej sytuacji, miałam to gdzieś. Ogromnie mnie przestraszył. Wymarłam kilka zbłąkanych łez. Co za idiota nie potrafi odróżnić bandziora od laski?

Jayden zapalił światło i dopiero teraz mogłam mu się przyjrzeć. Ostatni raz widzieliśmy się przelotnie, w poprzednie wakacje. Kiedy go poznałam, a było to jakieś jedenaście lat temu, był wysokim, chuderlawym nastolatkiem. Od tego czasu zdecydowanie zmężniał, z roku na rok robił się coraz bardziej wysportowany i umięśniony. Jego ciemne blond włosy, wiecznie niesforne i w nieładzie, nadawały mu sympatycznego wyglądu. Nic bardziej mylnego, wystarczyło, że rzucił mi szybkie spojrzenie. Chłód jego niebieskich oczu wciąż powodował u mnie ciarki. A samo to, jak bezszelestnie mnie podszedł i unieszkodliwił w kilka sekund, potwierdzało, że był świetnie wytrenowany.

Pracował u mojego ojca, Victora, i jak widać, lata szkoleń nie poszły na marne.

– Swoją drogą, co ty tu robisz? Victor nic nie wspomniał o tym, że przyjeżdżasz. – Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– To... miała być niespodzianka. Specjalnie zdałam wszystkie egzaminy wcześniej i postanowiłam od razu przyjechać.

Kłamczucha!

Jayden wyglądał jakby ta nowina niezbyt przypadła mu do gustu. Wcale mnie to nie zdziwiło, nigdy nie darzyliśmy się specjalną sympatią.

– Miałaś zostać w wakacje na praktykach w muzeum. – Lekko zmrużył oczy.

– Plany się zmieniły. Ale tobie nie muszę się spowiadać – burknęłam.

– Oczywiście – powiedział z przekąsem – ale nie sądzisz, że powinnaś dać nam znać, że przylatujesz do New Jersey? Chociażby po to, żeby uniknąć takiej sytuacji jak ta. Victor wysłałby po ciebie kierowcę...

– Potrafię sama trafić z lotniska do domu.

– Serio? To gratulacje – odpowiedział już zniecierpliwiony. – Chodzi o twoje bezpieczeństwo. Chyba o czymś zapomniałaś.

– Nie zapomniałam.

Jakbym kiedykolwiek mogła zapomnieć, czym zajmuje się mój tato!

– Ale nie przesadzajmy, dotarłam w całości – dodałam.

– Nie spodoba mu się to. – Jayden pokręcił głową.

– Powiedział nasz pupilek tatusia – zaszydziłam, przez co tylko się spiął. Ale przecież był pupilkiem ojca. Może dlatego, że był najmłodszy z jego ludzi, może dlatego, że był świetnym szpiclem.

– Widzę, że nic się nie zmieniłaś – odparł, patrząc na mnie z góry, i wyminął, udając się do gabinetu ojca.

Co. Za. Palant. Czy naprawdę musiał tu przepelznąć akurat teraz? I dlaczego w ogóle ma czelność łązić sobie po naszym domu, gdy nikogo nie ma?

Podążyłam za nim, wzięłam się pod boki i zapytałam podejrzliwie:

– A ty, co tu robisz? Mój ojciec wie, że myszkujesz po jego gabinecie?

Przewrócił oczami i westchnął, co oczywiście jeszcze bardziej mnie wkurzyło.

– Tak, wie. Prosił mnie, bym wziął kilka dokumentów. Muszę załatwić jedną sprawę.

Hasła klucze, czyli *jakieś tam sprawy, jakieś biznesy, muszę coś załatwić...* Pół życia słuchałam tego typu tekstów, bo ojciec zawsze miał do załatwienia „jakieś sprawy”. Jeżeli padało takie zdanie, to jasne było, że temat skończony i nie ma sensu dopytywać.

Jayden najwidoczniej znalazł to, czego szukał, bo zabrał papiery, wyszedł z gabinetu i skierował się do wyjścia.

– Muszę lecieć. Nie wiem, kiedy wróci Victor, więc zadzwonię po Ricka, żeby przyjechał i miał oko na dom. I na ciebie – dodał, zwężając oczy.

– Czy stwierdzenie, że jestem dorosła i poradzę sobie sama, coś zmieni? – zapytałam zrezygnowana.

– Nie – odpowiedział niewzruszony.

– W takim razie niech będzie. Możesz od razu nie powiadamiać Victora, że już jestem?

Pewne było, że ojciec zaraz zadzwoni i będzie drażył.

– Nie – odparł.

Zaciął się?

– Okeeej. To pa, świetnie się z tobą gawędziło – rzuciłam z sarkazmem.

Popatrzył na mnie, wyraźnie już poirytowany, powiedział „na razie” i wyszedł.

Minęło może jakieś pięć minut, kiedy w domu rozległa się muzyka z „Ojca chrzestnego”. Spojrzałam na wyświetlacz

telefonu – „Tatus’”. Tylko on miał przypisany ten dzwonek. Uśmiechnęłam się do siebie, bo zawsze irytował go ten żarcik.

– Cześć, tatku – próbowałam brzmieć na wyluzowaną. – Czyżby twój mały donosiciel już do ciebie zadzwonił?

– Wyłumacz mi, dlaczego ja nic o tym nie wiem, że ty jesteś już w domu? Ponoć Jay myślał, że było włamanie, i się na ciebie rzucił.

Zaczęło się, eh...h...

– Po prostu chciałam wam zrobić niespodziankę. Wszystko wam powiem, jak wrócicie. A Jayden jest ślepy idiotą.

– Katja, wyrażaj się. I wiesz, że większość twoich niespodzianek przyprawia mnie o palpacje serca.

– Patrząc na specyfikę twojej pracy, to zaskakujące, że o palpacje serca przyprawia cię córka.

– No i to powinno dać ci do myślenia. – W ciętych ripostach był godnym przeciwnikiem.

– Tato, czy tak się wita swoje dziecko po długim czasie?

W odpowiedzi burknął jakieś „yhmm”, co miało oznaczać: „wiem, że coś knujesz, ale na razie dam ci spokój”. Dodał jeszcze, że przyjadą niedługo i że Rick będzie w pobliżu.

Poszłam na górę do swojego pokoju. Musiałam się zresetować, a to oznaczało gorącą kąpiel w wielkiej wannie. Spięłam swoje długie blond włosy, teraz z odrobiną różu na końcach, mojej wiosennej fanaberii, i wskoczyłam w bąbelki. Po roku wspólnego prysznicza z całym piętrem dziewczyn w akademiku, było to doznanie wręcz mistyczne i niebywale luksusowe.

Obawiałam się spotkania z ojcem. Może komuś wydawałoby się to śmieszne, nie miałam w końcu pięciu lat. Jednak potrafił być groźny i na pewno wielu ludzi mogłoby się w tej sprawie ze mną zgodzić. Wiedziałam więc, że może być ciężko. Nie mówiąc już o tym, kiedy dowie się prawdy...

Zaczęłam się zastanawiać. Co to znaczy, że Jay pałęta się po naszym domu, jakby był u siebie? Na coś takiego mogli sobie pozwolić tylko najbliżsi ludzie mojego ojca, tylko Pająki. A Jay na pewno jeszcze nim nie był, nie miał tatuażu.

Powszechnie wiadomym było, że herbem i znakiem rozpoznawczym naszej rodziny był pająk, od nazwiska Ragnatelli*. Wszyscy mężczyźni w rodzinie mieli wytatuowanego pająka na lewej piersi pod sercem. Niektórzy z ludzi mojego ojca doznawali zaszczytu posiadania tego tatuażu, jako dowodu oddania i lojalności wobec rodziny, ale one były robione na rękach. Zaczynały się na przedramieniu i kiedy zakładali długie rękawy, wystawały jeszcze spod nich odnóża pająków. Przeróżające? Cóż, takie miało być. Tę tradycję zapoczątkował jeszcze pradziadek, zanim przyjechał z Włoch do Ameryki.

Z tego, co się orientowałam, obecnie tatuaże mieli Rino, Shade i Grand. Byli najmłodszy, bo ojciec wcześniej ich zwerbował. Ale byli też starzy wyjadacze, czyli John, Paullie i Eddie. No i oczywiście Robert, który był powiernikiem mojego ojca, jego prawą ręką. Towarzyszył mu od zawsze, już od czasów, kiedy głową rodziny był dziadek Sal.

Ojciec lubił o sobie mówić, że jest biznesmenem czy inwestorem. Bardzo dbał o swój wizerunek i zawsze z teatralnym zdziwieniem komentował, jak jakaś gazeta wspominała nasze nazwisko, zestawiając je ze słowem „mafia”. Zdarzało się to rzadko, ale za każdym razem wściekał się na nierzetelność dzisiejszych mediów. Taak, cóż... Jak widać, moja rodzina odbiegała trochę od normalnych standardów, ale to był dopiero początek wierzchołka góry lodowej.

* *Ragnatela, ragno* – wł. pajęczyna, pająk.

Z rozmyślań wyrwał mnie hałas na dole. Usłyszałam głos mamy, więc wyskoczyłam z wanny, narzuciłam szlafrok i zbiegłam po schodach, wpadając prosto w jej ramiona.

– Katju, kochanie, wróciłaś! – Mama prawie popłakała się z radości na mój widok. Ścisnęła mnie i całowała chyba przez kilka minut, oglądając z każdej strony.

W końcu oderwałam się od niej i przywitałam z tatą. Nie było to już może tak wylewne, ale wiedziałam, że się za mną stęsknił. I ja za nim, choć wyrażanie uczuć w naszym przypadku kulało od jakiegoś czasu. Mieliśmy swoją pokreconą historię. Niemniej jednak uścisnął mnie mocno i jak zawsze pocałował w czubek głowy. Usiedliśmy w kuchni przy stole. Mama nalęła sobie lampkę wina, proponując ojcu.

– Ja dziękuję, jestem już pełny wszystkiego, jedzenia i picia. Lilly wpakowała we mnie pół swojej lodówki. Dosłownie pękam. – I dla podtrzymania efektu rozpiął guzik przy kamizelce. Dla mnie jak zawsze wyglądał perfekcyjnie. Choć zbliżał się już powoli do pięćdziesiątki, to mógł poszczycić się nienaganną sylwetką. Trenował kilka razy w tygodniu, był bardzo przystojny i zawsze elegancko ubrany.

– Dobrze, zatem o co chodzi z tym twoim tajemniczym powrotem do domu?

– O nic, tato. Wiedziałam, że będziesz marudził, więc oszczędziłam nam sporów i kłótni. – Ojciec zaczął przebierać nerwowo palcami, a mama ścisnęła go za ramię. Oho... – Zrezygnowałam z tych nudnych praktyk w muzeum. Załatwiłam sobie inne tu na miejscu, w dziale graficznym Arians. To ta ogromna agencja reklamowa. Potrzebowali kogoś od razu, więc spałam się z egzaminami na uczelni, zdałam wcześniej i przyjechałam.

– Kochanie, specjalnie dzwoniłem do samego dyrektora, żeby cię przyjął. Wiesz, że ma znajomości. Mogłabyś potem zrobić własną wystawę.

– Trzeba mieć jeszcze co wystawiać. Poza tym to byłyby kolejne wakacje w Kanadzie. Mam dosyć tego miejsca, wystarczy, że muszę tam spędzać większość roku. Nikogo tam nie mam, jestem sama jak palec. Tęsknię za wami, tęsknię za domem, za Dominicem. – Mamie oczywiście zaszkliły się oczy, podeszła i mnie mocno przytuliła. – Chciałam pobyc w końcu z rodziną.

I to akurat była całkowita prawda.

– Victor, chyba nie będziesz robił z tego powodu problemu. Ja też niedługo tu zeświruję. Katji nie ma, Dominica nie ma, ty ciągle w pracy... Poza tym myślę, że Arians to świetny pomysł. To spora firma. Katja nauczy się praktyczniejszych rzeczy, niż w jakimś przestarzałym muzeum. No i załatwiła je sobie sama, a nie po znajomościach tatusia.

Popatrzyłam na nią z podziwem. Była piękną kobietą, zawsze przypominała mi swoją imienniczkę, Monicę Bellucci. Ciemne, długie włosy, zgrabna figura i nienaganne maniery. Do tego bardzo inteligentna i wartościowa, przez co czasami denerwowało mnie to, że dała się usunąć w cień ojca. Z jednej strony pragnęłam być taka jak ona – elegancka i z klasą, kobietą, którą wszyscy podziwiali. Z drugiej jednak strony to ojciec był panem domu, to on o wszystkim decydował i miał ostatnie zdanie. Już dawno obiecałam sobie, że ze mną nigdy tak nie będzie. Póki co średnio mi się to udawało, jak widać, ale wkrótce wszystko miało się zmienić.

– Myślę, że Katja jest już na tyle dorosła, by trzymać się z dala od kłopotów – dodała, patrząc na mnie z ukosa.

– Dobrze, porozmawiamy o tym jutro, jest już późno – powiedział ojciec ugodowo.

– Ja idę się położyć, jestem padnięta. Cieszę się, że przyjechałaś, Katju – powiedziała mama na odchodne.

Miałam iść zaraz za nią, ale ojciec skinieniem dał mi znak, żebym została.

– Chodź ze mną. – Odczekał, aż mama zniknęła na górze, w pokoju. – Porozmawiamy.

Dziwny ton i jego tajemniczość lekko mnie zaniepokoiły. Wyszliśmy na taras i usiedliśmy na leżakach nad basenem. Ojciec wpatrywał się przez chwilę w ocean w dali, w końcu westchnął i potarł twarz.

– Katja... nie wiem, czy to jest dobry czas, żebyś tu była. Mam ostatnio problemy... w pracy. Nie możemy dogadać się z pewnymi ludźmi, sytuacja jest bardzo napięta. Najpierw muszę poukładać pewne tematy.

– Tato, mam prawie dwadzieścia jeden lat i rozumiem, że nie jesteś księgowym, więc przestań owijać w bawełnę i powiedz, o co chodzi.

Popatrzył na mnie zaskoczony. Nie lubił, kiedy byłam tak bezpośrednia.

– Cóż... od pewnego czasu ci ludzie, Rosjanie, dają mi mocno w kość i powiedzmy, że nie respektują zasad, jakie tu panują. Wtrącają się w moje interesy i w interesy moich przyjaciół. Już wielu skarżyło się, że mieli z nimi nieprzyjemne sytuacje. Muszę to ogarnąć. Z każdej strony od chłopaków dochodzą mnie słuchy o różnych incydentach z ich udziałem. Obawiam się, że dojdzie do takiego momentu, że nie da się tego załatwić rozmowami. To nie tego typu ludzie. Wiem też, jak wyglądają ich działania, i mam poważne obawy, czy byłabyś tu na miejscu bezpieczna. Od pewnego czasu przydzieliłem Monice ochronę. Nie rusza się nigdzie bez Johna.

– Jest aż tak źle? – zdumiałam się.

Ojciec nigdy nie był sam, zawsze miał przy sobie kogoś z Pajaków. Ale pozostała część naszej rodziny nie potrzebowała ochrony w takim stopniu. Zaskoczyła mnie również jego szczerość. Zawsze opowiadał jakieś bajki, w które nikt nie wierzył, a wszystkie jego historie brzmiały jakby co najmniej pracował w bibliotece. W dziale wędkarstwo. Jeżeli mówił mi coś takiego, to rzeczywiście sprawa musiała być poważna.

– Jeszcze nie wiem, ale wolę dmuchać na zimne. Póki sprawy nie wejdą na właściwy tor, musimy być ostrożni. Z drugiej strony może właśnie dlatego powinienem trzymać cię przy sobie. – Popatrzył na mnie jakoś tak smutno. Naprawdę się martwił. – Porozmawiam jutro z Robertem. Wymyślimy coś.

* * *

Zegarek wskazywał dziewiątą rano, kiedy się przebudziłam. Słysząc było już hałasy z dołu, więc zeszłam w szlafroku do kuchni. Rosie, nasza pomoc domowa, stała przy kuchence i smażyła naleśniki. Wyczuła mnie oczywiście na przywitanie i nałożyła kilka placków na talerz.

Przy stole, w części jadalnej, siedział ojciec, zaczytując się w gazecie i pijąc czarną jak smoła kawę. Faj. Na sobie miał już spodnie od garnituru, białą koszulę i kamizelkę, a marynarka czekała przewieszona przez krzesło. Mama nie pozostawała mu dłużna. Ubrana była w piękną, klasyczną sukienkę Versace do kolan, ciemne włosy upięła w kok, a na ręce brzęczały jej złote bransoletki.

Nalałam sobie kawy, dosypałam cukru i dolałam pełno mleka, na co ojciec spojrzął z niesmakiem, co robił zawsze, ale to zawsze. Dla niego było to nie do pomyślenia – kawa z mlekiem i cukrem.

– Kochanie, czy John już jedzie? Jesteśmy umówione z Rosie na przymiarki materiałów na zasłony – zapytała mama, zbierając jakieś katalogi.

– Tak, będzie za pięć minut.

Razem z Rose zaczęły się więc zbierać do swoich niecierpiących zwłoki zasłon, a gdy wyszły, ojciec zwrócił się do mnie:

– Rozmawiałem z Robertem. Zdecydowaliśmy, że zostaniesz w domu. Mimo wszystko tak chyba będzie bezpieczniej.

– Jeeeej – pisnęłam z radości.

– Chwileczkę. Przydzielę ci któregoś z chłopaków, będzie cię woził na praktyki i gdzie tylko będziesz chciała.

Mina mi automatycznie zrzędła, na co ojciec złożył razem rękę.

– To akurat nie podlega dyskusji – stwierdził.

– Tato, będę już totalnym dziwadłem – marudziłam.

– Powtarzam, nie podlega dyskusji. To naprawdę niebezpieczni ludzie, nie zamierzam ryzykować.

– Dobrze, niech będzie – odparłam, po czym zapytałam z nadzieją: – Czy może to być Rino?

– Zapomnij! – aż się wzdrygnął i nie mogłam się nie zaśmiać. – Czy mam ci przypomnieć, jak w wieku dziewięciu lat zostałam z nim sama, a gdy wróciłem, miałaś wygolone pół głowy?! Albo jak robiliście ciasto do szkoły i prawie spaliliście kuchnię?!

– Sam widzisz, że zawsze świetnie się bawiliśmy – wyszczerzyłam do niego zęby.

To prawda, kiedy byłam mała, żołnierzom ojca zdarzało się robić nawet za moją opiekunkę. Ale Rino niespecjalnie to wychodziło.

– Powiedziałem, zapomnij. Potem coś wymyślę – zastanowił się chwilę. – Powinnaś zacząć znowu malować. Mógłbym nawet gdzieś tu załatwić ci jakąś małą wystawę.

Nie przesadzał. Mój ojciec był w tym mieście bogiem. Znał wszystkich i mógł wszystko.

– Tato, to nie jest pstryknięcie palcem. Do tego potrzeba weny i natchnienia, a ja ostatnio cierpię na ich chroniczny brak. Nie miałabym co wystawiać.

– Nie wiem, co ci przyszło do głowy z tym Arians – zmienił temat. – To jakaś totalna korporacja. Nie pasuje do ciebie. – Pokiwał głową z dezaprobatą. No tak, on wiedział doskonale, co do mnie pasuje. – Powinnaś zająć się czymś bardziej kobiecym. Poza tym czy ten twój chłopak nie ma nic przeciwko, że wyjechałaś na cztery miesiące?

– Przecież wiesz, że nie jesteśmy ze sobą już od jakiegoś czasu – westchnęłam.

– Myślałem, że zmądrzejesz w końcu. To był świetny facet.

– To ty się z nim umów – fuknęłam, bo już drażniła mnie ta dyskusja.

– Nie pyskuj... Kulturalny, wykształcony, z dobrej rodziny. Co ci w nim nie pasowało?

– Nic. Wiem, że był świetny. Tak naprawdę dalej się przyjaźnimy. Po prostu nie było tego czegoś.

– Tego czegoś... – przedrzeźniał. – A co to jest niby?

– Boże, tato. Czy masz ułożoną listę moich złych decyzji do wytykania mi ich? – zaczynałam się poważnie irytować.

– Nie starczyłoby nam czasu, by je wszystkie omówić przez te wakacje – rzucił zgryźliwie. – A propos czasu, muszę już wychodzić. Ty odpoczywaj, relaksuj się... przemyśl parę rzeczy...

Już się zaczęło, już. Cholera! Nie, nie będę się tym przejmować na dzień dobry. Na pewno nie raz jeszcze mi przygada w te wakacje. A jak się dowie całej prawdy, to dopiero będzie miał używanie. Wtedy zacznę się martwić.

Po jego wyjściu poleciałam na górę. Czas odświeżyć garderobę. Większość ubrań zostawiłam tu w domu. Niestety Prada i Gucci nie pasowały do studenckiego życia w Kanadzie, a ja nie chciałam się tam za bardzo wyróżniać. Dodatkowo zdarzały się kradzieże w akademikach, więc wolałam nie ryzykować.

Było już naprawdę ciepło, więc założyłam krótkie dżinsowe szorty i białą bluzkę Chanel na ramiączkach. Rozlokowałam się na leżaku nad basenem, z książką, radjkiem i mimozą*. Skoro okazało się, że spędzę tu kolejne cztery miesiące, należało zrobić coś jeszcze. Wzięłam do ręki telefon i znalazłam odpowiedni numer w kontaktach. Po kilku sygnałach odezwał się zszokowany głos:

– PIERDOLISZ! No nie wierzę, po prostu nie wierzę, czy to ty, Katja? Dzwonisz z zaświatów?!

– Millie, to ja, cała i zdrowa.

– Czyżby? Bo zastanawiałam się, czy jeszcze żyjesz. To by tłumaczyło, dlaczego moja niegdyś najlepsza przyjaciółka nie odzywała się od wieków.

Była zła i miała rację.

– Wiem, Millie, dałam ciała. Ale wróciłam właśnie do domu i będę tu przez całe lato. Bardzo chciałabym cię przeprosić i się wytłumaczyć. Może wypijemy razem jakąś kawę? – zapytałam z nadzieją.

– Katja, czy jesteś narkomanką, albo alkoholiczką, a to jakiś program pod tytułem „13 kroków do normalnego życia”, gdzie jesteś na punkcie numer 3 i musisz przeprosić wszystkie skrzywdzone osoby?

Wybuchłam śmiechem.

* Mimoza – drink alkoholowy, wino musujące lub szampan z sokiem pomarańczowym.

– Nie, nie jestem. Po prostu się stęskniłam – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– To uważaj, bo możesz się nią stać, jak odnowimy znajomość.

– Millie, jesteśmy dorosłe. Naprawdę myślę, że potrafimy już trzymać się z dala od kłopotów.

W słuchawce na chwilę zrobiło się cicho, po czym westchnęła:

– Dobrze, spotkajmy się na kawę. Mam dziś czas. Może być po południu, u mnie?

– Jasne. Dzięki, Mills.

– W porządku, do zobaczenia.

Odetchnęłam z ulgą. Millie nie należała do osób, które długo się obrażały. Od czasu, kiedy wyjechałam do liceum z internatem, a właściwie, kiedy to ojciec zmusił mnie, bym w drugiej klasie zmieniła szkołę, nasz kontakt malał z każdym kolejnym rokiem. Nie była to do końca niczyja wina, i ona też chyba o tym wiedziała. Na początku widywałyśmy się w wakacje, w święta, na jakieś specjalne okazje... Ale już nie było to samo. Miałyśmy już zupełnie inne życie, inne obowiązki, rozkleiło się. Ja swoim zachowaniem też nie pomagałam tej znajomości. Ale teraz wszystko się zmieni. I to jest pierwsza rzecz, którą muszę naprawić.

Z nostalgii wyrwał mnie czyjś głos:

– Czy mnie oczy nie mylą, czy to przybyła nasza mała księżniczka?!

Zapiszczałam z radości, odwracając głowę:

– Rinooo! – Rzuciłam się na niego, prawie powalając go na ziemię, a nie było to łatwe przy jego wzroście i muskulaturze.

Zaczęliśmy się witać i ścisnąć.

– Niech no ci się przyjrę. Ale z ciebie wyrosła pannica. Kawalerzy chyba ustawiają się w kolejce? – Obracał mną dookoła i się nabijał.

- Głupek. – Pokazałam mu język, na co zaczął się śmiać.
- No to co, zbieraj dupsko i idziemy opić twój przyjazd.

Ponoć zostajesz na całe wakacje?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy na taras wszedł tato, a za nim Jay. Ten drugi skinął mi tylko głową na powitanie.

- Spokojnie z tym opijaniem. Rino, masz dziś robotę, robisz objazdówkę na wschodnim. – Ojciec przystopował zapędy mojego ulubieńca.

Odkąd weszłam w pewien wiek, nie bardzo lubił, jak spofalałam się z jego żołnierzami. Nie, nie chodziło o żadne romantyczne tematy. O tym nawet nie musiał mówić głośno. Rozszarpałby każdego ze swoich ludzi, kto by choć pomyślał o zbliżeniu się do mnie. Ale również nie podobało mu się, gdy zwyczajnie spędzałam z nimi czas. Bał się pewnie, że mogliby przy mnie rozmawiać o rzeczach, które tak skrzętnie ukrywał.

- Ja? A gdzie ta leniwa menda Shade? To jego teren.

- Jest poza miastem. Nie marudź, tylko zawijaj się. I pamiętaj o tym grubasie Jimmym. Mam już go serdecznie dosyć.

Odciągnął Rino na bok, żeby zapewne poinstruować go, jak ma się zachować w przypadku, gdyby owy grubas nie chciał współpracować.

- Czyli naprawdę zostajesz? – odezwał się nagle Jay. Zapytał obojętnym tonem, jakby było mu wszystko jedno.

Siedział na krawędzi fotela i klepał coś w telefonie. Jak zwykle ubrany był w elegancką, jasną koszulę, mimo że na dworze było już gorąco.

- Tak. Victor stwierdził, że tak teraz będzie najlepiej.

- Cóż, nie wiem, czy to jest bezpieczne, ale on pewnie wie, co robi. – W jego głosie nie dało się nie wyczuć, iż myślał wprost przeciwnie. Czy on mógłby być jeszcze bardziej nadęty?

– Nie martw się, zapewne nie będziemy mieli razem zbyt wiele do czynienia – oznajmiłam.

Zdziwił się nieco na mój oziębły ton, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo wrócił mój ojciec.

Jakże się myliłam...

This summer's gonna hurt like a motherfucker

Fucker

She wants it all

She's always taking something

Maroon 5 *This summer's gonna hurt...*